

Nadal chcemy tu być

– wywiad z Piotrem Karelem, pastorem zboru w Kołobrzegu

Nina Hury: „Za swojego pastora macie jednego z najbardziej utalentowanych przez Boga i oddanych zborowi kaznodziejów. Życzylbym zborowi, któremu przewodzę, takiego pastora jak br. Piotr Karel” – to cytaty z jednego z listów na 10-lecie Waszego zboru, wklejonego do Waszej Złotej Księgi...

Piotr Karel: Ooo... To naprawdę cytaty z naszej Księgi? A ktoś to tak pięknie o mnie napisał? Pewnie ktoś, kto nie ma możliwości obserwowania mnie na co dzień... Albo jakiś Amerykanin – oni lubią się w komplementach.

To słowa pastora Andrzeja Bajeńskiego z Warszawy, dziś naczelnego prezbitera naszego Kościoła.

No proszę! Pastor Andrzej Bajeński – to mi nawet schlebia, choć to opinia sprzed 15 lat. Zapytam go przy okazji, czy nie zmienił zdania.

Niewiele brakowało, żebyś był pastorem właśnie w Warszawie. Urodziłeś się w Katowicach. Przyjechałeś do Warszawy na studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Włączyłeś się z rozmachem w pracę zboru na Puławskiej.



Bankiet jubileuszowy – pastor Andrzej Ostrowski dziękuje N. i P. Karełom za 25 lat służby



Nelli i Piotr Karelowie

Tam zamieszkaliście po ślubie, tam urodzili się Wasi synowie. Ale w roku 1978 r. przeprowadziliście się do Kołobrzegu. Dlaczego?

Zanim co, kilka uściśleń. Urodziłem się w Siemianowicach Śląskich. Z tym „rozmachem” to chyba lekka przesada. Powiedziałbym raczej – dużo szumu młodzieńczego. Na Puławskiej, gdzie pełniłem funkcję lidera młodzieżowego, założyliśmy – chyba jako pierwsi w kręgach ewangelicznych – klub młodzieżowy „Pod Kazalnica” i zespół instrumentalno-wokalny „Żywe Kamienie”. Organizowaliśmy coś w rodzaju musicali o przesłaniu ewangelizacyjnym, koncerty. Odważyliśmy się nawet wprowadzić perkusję do kaplicy. Oj, napsulem ja krwi zacnemu Pastorowi Seniorowi Jerzemu Sacewiczowi. Nie wszystkie nowinki przypadały mu do gustu, a z pokorą u mnie nie było najlepiej.

Gdy mieszkaliśmy w Warszawie urodził nam się najstarszy syn Dawid. Kolejni synowie Ruben i Jakub (choć miejscem ich narodzin była stolica) przyszedli na świat, gdy byliśmy już w Kołobrzegu.

Czy „niewiele brakowało, bym został pastorem zboru w Warsza-

wie”? No cóż, Pan Bóg chroni człowieka od niewłaściwych decyzji... Dziękuję Mu za to!

A dlaczego w ogóle zostałeś pastorem? Marzyłeś o tym od wczesnego dzieciństwa?

Od dzieciństwa to ja chodziłem do zboru. Nie do pomyslenia było (i nigdy nawet nie przyszło mi to do głowy), bym na niedzielę umówił się z sympatią, bo było oczywistością, że całą rodziną jesteśmy w Chorzwowie na nabożeństwie,

a potem na próbie chóru.

W dzieciństwie marzyłem, by pracować w radzie zakładowej – jak mój ojciec. Pytany, dlaczego chcę tam pracować, zawsze z powagą odpowiadałem: „Bo oni tam nic nie robią, tylko kawę piją”. Potem pod namową wujka chciałem zostać kucharzem (lubię gotować!). Ale mówiąc serio, nigdy nie myślałem o zostaniu pastorem. Kończąc szkołę średnią chciałem składać papiery na Politechnikę Gliwicką, ale ostatecznie wybrałem ChAT w Warszawie. A potem już w naturalny sposób przygotowywałem się do pracy w Kościele.

Wróćmy do Kołobrzegu. Pamiętasz, kiedy po raz pierwszy zobaczyłeś to miasto?

Chyba w 1977 roku lub trochę wcześniej. Bracia z Rady Kościoła nieśmiało proponowali, byśmy pojechali do Białogardu – ten zбір był „do objęcia” ze względu na przeprowadzkę pastora Sergiusza Kobusa do Gdyni. A że w Koszalinie mieszkała wtedy rodzina Otrembów (szwagrostwo), postanowiliśmy ich odwiedzić i przy okazji zobaczyć Białogard. Nie, nie... Proszę mnie

nie ciągnąć za język i nie pytać, co wtedy myślałem o Białogardzie... Dla osłody zaproponowałem żonie, byśmy przy okazji zrobili sobie wycieczkę do Kołobrzegu. Już sama wyprawa do Kołobrzegu odbywała się w minorowym nastroju. Sądziłem, że to miejsce, „gdzie diabeł mówi dobranoc”. Gdy przyjechaliśmy do miasta, Nelli nie miała ochoty nawet wysiąść z samochodu, ja natomiast wspinałem się na wieżę kołobrzesckiej katedry i z tarasu widokowego zobaczyłem z góry... nasze przyszłe miasto! Tam coś we mnie drgnęło. Zapytałem: „Boże, czy to jest to miejsce, w którym przyjdzie nam mieszkać?”. Ale nikomu nic nie mówiłem, nie mogłem przecież zostawić Warszawy i mojej dobrze rozwijającej się pracy. Bóg musiał się trochę natrudzić, by nas przekonać, byśmy zdecydowali się na przeprowadzkę do Kołobrzegu.

Przyjechaliście do Kołobrzegu, a tu z utęsknieniem wyczekiwała Was grupka wierzących...

No nie, najpierw był rekonosans z br. Michałem Weremiejewiczem – obecnym dyrektorem Chrześcijańskiego Instytutu Biblijnego. On wtedy występował w roli takiej „swatki” i pod moją nieobecność „zasięgał języka”, czy chcieliby, bym ja osiedlił się i pracował w tym mieście. Mnie osobiście nie przerażało, że to tylko kilku wierzących, a oni – ponoć nawet imiennie – modlili się o mnie.



Miałeś wtedy 27 lat. Głowa pełna marzeń, serce zapалу i gorliwości. Od czego zaczęliście? Jakie były Twoje marzenia?

Pierwsze lata były bardzo frustrujące. Z grupy 10 osób, jakie zastaliśmy w Kołobrzegu, dwa małżeństwa wyjechały. Przyobiecana wcześniej kaplica stała się obiektem możliwym do przejęcia dopiero za osiem lat. Przez pierwsze dwa lata nie nawrócił się żaden człowiek. Nie było młodzieży, żadnych grających... Pytałem Boga, czy się nie pomylił, wysyłając mnie do Kołobrzegu. W skrytości serca marzyłem wtedy o „dużym” 30-osobowym zborze...



Pastor Piotr Karel na Konferencji w Zakościele

Ale Bóg czynił swoje. Możliwość zakupu zdewastowanego poniemieckiego kościółka była Bożym cudem i jawną Jego interwencją. Bóg ma poczucie humoru, bo człowiekiem który najbardziej przyczynił się do tego, był sekretarz PZPR – zawsze z rozbawieniem opowiadał tę historię...

Potem było już znacznie lepiej. Corocznie odbywały się chrzty i ludzi przybywało, i przybywało...

Dzisiaj jesteście licznym zбором, macie piękną kaplicę. To wielki sukces. Jesteś dumny ze swojego Zboru?

Pewnie byłbym, gdyby to był „mój” zbor. Ale to Pański Zbor, Chrystusowy, jak każdy inny. Nie lubię słowa sukces! Chcę raczej powiedzieć: Bogu niech będą dzięki! W swoich odczuciach człowiek



może się mylić. Ci z Laodycei (Obj 3, 14-22) czuli się usatysfakcjonowani, a Bóg ocenił ich zupełnie inaczej. Nie powiem jednak, że nie jestem szczęśliwy, iż mogę prowadzić kołobrzescki Zbór. Jest mi bardzo, bardzo bliski. Mam wspaniałych Współpracowników, kochanych Braci i Siostry.

Jesteście chyba najbardziej rozśpiewanym zбором w Polsce...

Może kiedyś byliśmy. Teraz młodsza generacja nie garnie się do śpiewu moich ulubionych pieśni ze Śpiewnika Pielgrzyma (dla nich skrót ŚP znaczy „świętej pamięci”). Proszę pojechać do Połczyna Zdroju i posłuchać jak oni śpiewają. Serce rośnie!

...Ale sprawdza się powiedzenie, że zbor jest taki, jak jego pastor. Potrafisz grać chyba na wszystkich instrumentach, śpiewasz, komponujesz. To niewątpliwie talent od Boga, ale też i nabyte umiejętności. Podobno muzyka zepsuła Ci dzieciństwo...

...Ale sprawdza się powiedzenie, że zbor jest taki, jak jego pastor. Potrafisz grać chyba na wszystkich instrumentach, śpiewasz, komponujesz. To niewątpliwie talent od Boga, ale też i nabyte umiejętności. Podobno muzyka zepsuła Ci dzieciństwo...

Co do mojego grania, to w zborze mam już kategoryczny zakaz. Nigdy nie byłem dobrym muzykiem, choć lubiłem i nadal lubię grać i śpiewać. Mój tata, Ferdynand, koniecznie chciał, bym grał na skrzypcach. Szczerze próbował mnie uczyć, połamał nawet chyba z pięć smyków na mojej głowie... a ja żałuję, że nie próbował połamać tego szóstego!

Muzyka nie popsula mi dzieciństwa – jestem o tym absolutnie przekonany. Tyle tylko, że zamiast ćwiczyć sonaty, gamy i inne pasáže, wolałem ganiać za piłką, albo zbierać „skarby” na śmietnikach (na Śląsku śmietniki to „hasioki”, a do mnie przyłgał tytuł „hasiokienin-spektor”).

25-lecie skłania do bilansu, podsumowań, oceny. Spoglądając wstecz, za co jesteś Bogu szczególnie wdzięczny?

Za co jestem wdzięczny Bogu? Ojej, jest tego naprawdę dużo: za rodzinę, za zbór, za pomoc na wszystkich „trudnych zakrętach”, że nas zachowywał, umacniał, za trud wychowania i inwestowania w nasze życie, za wszelkie dobra materialne, jakimi nas obdarzył, że pozwalał nam widzieć Jego suwerenne działanie, a szczególnie za to, że ciągle jeszcze zbawia w Kołobrzegu tych, którzy mają być zbawieni... Nie zaudzimy Czytelników?

Życie to radości i smutki. Często „opadały Ci ręce”? Czy były momenty zniechęcenia, kiedy miałeś życzenie mieszkać nie w Kołobrzegu?

Święta prawda! Praca duszpasterska to nie tylko radości. Raz z górki, raz pod górkę. Jak w życiu każdego pastora, bywały trudne momenty. Dobrze, że jesteśmy otoczeni ludźmi przyjaznymi i szczerze wierzącymi, którzy pomagają „opadłe ręce” podnosić...

Gdy przyjeżdżaliśmy do Kołobrzegu, sądziliśmy, że pobędziemy tu 10 lat i zmienimy klimat. Ale to już 25 lat i w dalszym ciągu chcemy tu być, pomimo niektórych trudnych przeżyć, związanych z pracą z ludźmi.

Jakie są plany Kościoła Chrystusowego w Kołobrzegu na najbliższe lata? Jak będzie Wasze „stare po nowemu”?

Żona mi radzi, żeby już skończyć z budowaniem. A byłoby jeszcze coś niecoś do wybudowania. Mamy działkę naprzeciwko kaplicy, którą mogą nam odebrać, jeśli nie zaczniemy budować... Ale o to niech martwi się mój następca. Niech więc

„stare”, poniemieckie mury będą zapełniane „po nowemu”. Mam nadzieję, że na przyszłorocznej Konferencji dowiem się czegoś więcej, jak to ma być „po nowemu”.

Który z Twoich trzech synów przejmie „schedę po ojcu”?

Nie sądzę, żeby tęsknili za pracą pastora! Cieszę się jednak, że są chrześcijanami i chcą służyć Bogu tymi talentami, jakie od Niego odebrali.

Wyobraź sobie, że finanse nie stanowią problemu, jako zbór macie pieniądze na wszystko. Jakie działania podjęlibyście?

Życzylbym sobie, by finanse nie stanowiły problemu. Gdyby faktycznie tak było, inwestowałbym w ludzi. Mam kilka pomysłów, ale czy warto o nich mówić? Nie żyję w świecie fantazji...

Jaki będzie Wasz Kościół na Jubileusz 50-lecia? Policzmy, to będzie rok 2028. Ty będziesz pełnił funkcję „pastora honorowego” (czyli emerytowanego) i – jeśli Pan pozwoli – będziesz miał zaledwie 77 lat...

Już dziś jestem oszroniony siwizną. Na Jubileusz przyjdę pewnie zgarbiony z laseczką... Modłę się tylko, bym nie był wtedy sklerotycznym dziadkiem. A czy na tym Jubileuszu pozwolą mi zaśpiewać?

Pytanie przedostatnie. Twoja rola w Kościele nie ogranicza się do zboru. Byłeś członkiem naczelną rady Kościoła, teraz jako lider okręgu wchodzisz do rady krajowej. Kilkakrotnie byłeś typowany przez zbory na prezbitera naczelnego, ale nigdy nie zgodziłeś się kandydować na to stanowisko. Dlaczego?

Dobre pytanie. Apostoł Paweł powiedział kiedyś, że nie posłał go Bóg, by chrzczył, ale by zwiastował Ewangelię. Każdy człowiek musi znać swoje miejsce w szeregu. Nie powołał mnie Bóg, bym przewodził Kościołowi. Wprawdzie jestem Piotr i często chodzę z pękiem kluczy, ale to klucze tylko do naszej kaplicy.



Kołobrzeg – spotkanie pastorów Okręgu Północno-Zachodniego

Zapomniałam o forum międzynarodowym – Twoim zaangażowaniu w Światową Konferencję Kościołów Chrystusowych...

Tak. Od trzech lat jestem członkiem Komitetu Wykonawczego World Convention Churches of Christ. Konferencja odbywa się co 4 lata w różnych regionach świata i skupia zawsze 4-5 tys. ludzi. Ostatnia odbyła się w 2000 roku w Brisbane w Australii. Miałem przywilej być jej uczestnikiem. W przyszłym roku, a dokładnie w dniach 28 lipca do 1 sierpnia Konferencja odbędzie się w Brighton w Anglii. Moim pragnieniem jest umożliwić obecność na Konferencji grupie delegatów ze Wschodniej Europy. To spory wydatek finansowy dla każdego z uczestników, ale skoro Konferencja jest na naszym kontynencie, może uda nam się przywieźć ludzi z Polski, Białorusi, Ukrainy i innych mniej zamożnych krajów...

Gdybyś w 1978 r. nie wyjechał z Warszawy, nie byłoby teraz zboru w Kołobrzegu?

Uchroń mnie, Boże, od tego rodzaju pychy. Nie sugerujesz chyba, że Zbór w Kołobrzegu to moja zasługa? To byłoby wręcz śmieszne, gdyby ktoś tak myślał. To Jezus Chrystus buduje Swój Kościół. My – jako ludzie – możemy Mu najwyżej trochę poprzeczkać, ale On i tak sobie poradzi!

Dziękuję za rozmowę.

NINA HURY